

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
Zagranicą rocznie 20 koron, 18 marek.
Za zmianę adresu 20 kop.
Bez wzorów sztuki stosowanej i form bibułkowych rocznie o 1 rb. taniej.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism w Warszawie i na prowincji. W Krakowie skład głów. w księgarni Hopsa i Salomonowej.
Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje we Lwowie Biuro Dzien. i Ogł. Pasaż Hausmana g. S. Sokolowski.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Nieopłaconych listów i rękopisów przyjmować nie będziemy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się, większe tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce przed tekstem 20 kop.
po tekście . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszczenie firmy w każdym numerze przez rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Mączka Mleczna

Nestlé'a i mleko zgęszczone
słynne w całym świecie są najlepszym pokarmem dla dzieci podczas lata.

Oryginalne tylko w opakowaniu francuzkiem.

Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów szkodliwych dla zdrowia.



Sz. Prenum., którzy nie wnieśli dotąd opłaty za kwartał III-ci, prosimy o uregulowanie należności.



Od Redakcji.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla prenumeratorów opłacających „Świat Kobiecy“ z dodatkami, szkic altany ogrodowej w stylu zakopiańskim zaprojektowanej przez Stanisława Witkiewicza dla wykonania w Oblęgorku majątku Henryka Sienkiewicza.

Od Administracji.

Wskutek dużego zwiększenia prenumeraty № 3 został zupełnie wyczerpany. Nowoprzybywający zatem prenumeratorzy mogą otrzymać komplety jedynie bez tego numeru.

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą otrzymać początek pow. „Matka“ za dopłatą 60 kop

Młoda Irlandja.

(Henry D. Davray).

Ciąg dalszy.

Mówią, że Irlandja jest dzisiaj gniazdem ptaków śpiewających i faktycznie rozbrzmiewa ona pełnami akordami. Jedni czerpią natchnienie w tematach narodowych i piszą utwory duchem irlandzkie po angielsku lub gallicku, inni zabarwiają je reminiscencjami obcemi;—ci śpiewają na nutę swojską—tamci dawne melodie w nowej formie odtwarzają. Wszystkich łączy jeden duch, jedno znamienne galli-

ckie pochodzenie. Niestety — milknie dziś już głosów tych nie mało. Niema M. Larminiego, którego lira brzmiała tonami bardów starych—niema Anny Mac Manus natchnionej śpiewaczki „czterech wiatrów Erynu“, nie wyśpiewa więcej kunsztownych poematów Lionel Johnson; dusza jego zbyt była gorąca dla wątłego ciała.

Ale zapal tej młodej falangi nie wygasa; wymowni tłómacze będący zarazem subtelniemi poetami odnajdują dawne teksty. Dr. Douglas Hyde zbiera odwieczne pieśni miłosne (Lore Songs of Connacht); dr. Sigerson gromadzi strofy bardów gallickich; Eleonora Hull wydaje Cuchulain Saga i odkrywa pogańską Irlandję; Lady Gregory precudnie odtwarza po angielsku stare baśnie irlandzkie. (Londyn u J. Murray'a). Jeśli mitologia i zmierzchłe czasy Grecji natchnęły niezliczonych poetów—to gallickie opowiadania rozpowszechnione po świecie mogą również nasycić wyobraźnię, a są to źródła nie mniej obfite i zajmujące jak greckie i rzymskie.

Pośród tych, którzy w legendach irlandzkich natchnienie czerpali W. Yeats przoduje bezspornie, dziełami pełnemi oryginalności, barwy i talentu: jak *Wędrowni Uszeen'a*, *Księżniczka Kasia* (w przepysznym tłómaczeniu J. Kasprowieza ukazało się u nas w zeszycie 20/21 Chimery 1904 r.), *Państwo serdecznych pragnień* etc. Tak poezje jak i proza tworzą całość rzadkiej piękności i doskonałości.

Pomiędzy tymi, których wyróżnia niezaprzeczony talent George Russel (podpisujący się A. E.) odznacza się wizjonerskiem poczuciem umiającym poza zewnętrzną formą odszukać głębię mistyczną.

Liczny poczet kobiet znajdujemy w tym nowoczesnym koncercie, a nie jedna posiada wirtuozostwo pozazdroszczenia godne. Na wskroś Irlandka, pełna kobiecości i humanitaryzmu Katarzyna Tynan Hnikson jest urodzoną poetką, a najlepszymi jej poematami są te, które podyktowała jej miłość Irlandji. W jej wzruszającym patryotyzmie niema nic krzykliwego—jest cichy i bardzo tkliwy,

Nora Hepper posiada w zupełności wszystkie zalety poetyckie rasy celtyckiej, bez metafizycznego fanatyzmu, który im nieraz towarzyszy. Niema jaskrawości, ani najmniejszej przesady w jej dziełach z wyjątkiem może pewnego nacisku na melancholijną stronę folkloru irlandzkiego. W poezjach Nory Hopper znajdujemy faktycznie tę cechę charakterystyczną, która pociąga umysł celtów ku Ultima Thule,—ku snom o słońcu topiącym zachodzące promienie w falach wodnych.

I poematom Dory Sigerson nadają cechę charakterystyczną smutek i uduchowienie, choć oryginalność ich nie okupuje w zupełności niedbałej budowy i braku wykończenia. Zaznaczmy jeszcze pomiędzy kobietami Jane Barlow opisującą z głębokim współczuciem domowe dramaty chłopów irlandzkich.

Wymieniliśmy dotychczas tylko najwybitniejszych autorów, nie brak jednak i takich do których przyszłość należy; ciekawy zbiorek pieśni zebranych i wydanych przez A. E. ukazuje nam imiona, które jutro może okryją się sławą. (Ewa Gore-Booth, Alicja Milligan, Zuzanna Mitchell i. w. in.). George Russell wyznaje, że powodem wydania tych pieśni jest nie tylko niezwykła ich piękność, ale typowa charakterystyka nowego prądu w poezji irlandzkiej. Pokłada on wielkie nadzieje w Alicji Milligan natchnionej gorącym patryotyzmem.

IV.

Przedstawiwszy szereg pisarzy, których wysiłki tworzą ruch o wspólnych dążeniach, wspomnę jeszcze o przedsięwzięciu kierowanym śmiałą ręką kilku energicznych ludzi, a przynoszącym nadspodziewanie świetne rezultaty, a m. „teatrze narodowym irlandzkim. Próba utworzenia takiego teatru przyjęta została drwinami—z góry przepowiadano jej niepowodzenie.

Takie twierdzenie było co najmniej śmiałe, bo przedsięwzięcia tego rodzaju mają zazwyczaj wszelkie szanse powodzenia. Najprzód dla tego, że twórcy jego byli absolutnie bezinteresownymi, uważali go

jedynie jako doskonały sposób propagandy, grali w nim własne utwory dramatyczne, wreszcie—teatr jest najpopularniejszym środowiskiem sztuki.

Przedstawienie dramatyczne zbliża i skupia widzów, wzbudza w nich te same uczucia, te same porywy, jest więc najlepszym środkiem.

C. d. n.

W sprawie postępu.

Dokończenie.

Dlatego właśnie, że nikt z plotką dotąd nie walczył otwarcie i śmiało, a każdy wolał ją omijać, schodząc jej z drogi, rozzuchwiała się do ostatnich granic. Plaga ta znęca się najbardziej nad pojedynczymi, samotnie mieszkającymi, a niezależnymi jednostkami, rzuca się jednak często i na całe rodziny, niszcząc ich spokój, szczęście i dobrobyt. Kwitnie ona wszędzie: w domu, szkole, prasie, instytucjach publicznych, na zebraniach towarzyskich, sesjach filantropijnych. Ugłaskać ją można niekiedy niewolniczym zachowywaniem uświęconych tradycją pozorów, a więc najbardziej powierzchownych form życia, ale i to czasem nie wystarcza. Umie ona z gienjalną pomysłowością tworzyć coś z niczego, muchę przemieniać w słonia, atom w niebotyczną górę.

Plotka ma jednak też swoje kaprysy i fantazje. Nie tyka służących, robotnic i panien ze sklepu, powracających samotnie późnym wieczorem do domu, gdyż żelazny mus pracy nadaje im przywileje, przed którymi nawet ona schyla głowę, rzuca się zato z silną zajadłością, a słabą logiką na panny, posiadające 100,000 posagu, które chodzą również samotnie o tej samej porze po ulicy.

Kto szanuje zwyczaj, ten wygrywa na opinii, choćby potajemnie grzeszył przeciw moralności, kto go lekceważy, jest stracony publicznie przez plotkę! O istotę i pobudki jego czynów, o związane z nimi uczucia i duchowe motywy nie chodzi jej, ponieważ strona ta wymyka się z pod kontroli nienasyconej ciekawości ludzkiej.

Dla czego plotka, krążąca koło nas, kobiet, węszuje najczęściej w naszym życiu skandal na tle uczuciowym? Bo jest ona zawsze konserwatywną, więc hołduje dawnym pojęciom, iż w stosunkach między mężczyzną, a kobietą, główną rolę przyciągającą grać

Ignacy Dąbrowski.

M A T K A.

Ciąg dalszy.

I nagle przyszło mu do głowy, że oto umarła jego żona, lub które z dzieci... Stał dłuższą chwilę, zapatrzone we własne serce, próbując siłą, zupełnie tak, jakby przymierzał do skroni lufę rewolweru. „No, no!...“ — zdawał się mówić.

Ale ostry, gwałtowny ból uderzył w niego jak pięścią.

Nie, nie, nie... To nie to, to zupełnie nie to... Nie mógł nawet myśleć o tem. Eksperyment był za silny. Co innego jest śmierć, a co innego żal po tych, co umierają; jedno nie niema do drugiego. I odrazu tak kunsztownie przed chwilą zbudowany gmach spokoju rozleciał się Modlińskiemu, jak domek z kart.

Naga, ostra prawda, że cierpiałby po śmierci żony lub dzieci, a nie cierpi po śmierci matki, tem wyraźniej wryła mu się teraz w mózg. Ale dlaczego? dlaczego?... Dręcząca go od trzech dni zagadka znowu zagadką pozostała.

Narazie jednak na dalsze rozmyślanie nie było czasu. Spostrzegł się, że i tak spędził go na cmentarzu znacznie więcej, aniżeli zamierzył.

— Później, później... — postanowił, zwracając kroki ku bramie cmentarnej.

Tegoż dnia po południu w mieszkaniu Modlińskich odbył się najbardziej wstrząsający akt pogrzebowej ceremonji — zalutowywanie trumny. Zwłoki zmarłej, otoczone całym klombem kwiatów stały pośrodku salonu, zamienionego na kaplicę. Przy ołtarzu, urządzonym w środkowym oknie, codziennie odbywały się nabożeństwa. Pod wieczór miano zwłoki przenieść do kościoła. Już na godzinę przed zamknięciem trumny pozamykano drzwi i prócz najbliższych nie wpuszczano nikogo. Cała rodzina zgromadziła się

mogą jedynie interesy erotyczne. Kobieta istotnie przez długie wieki przedstawiała w życiu mężczyzny wyłącznie treść zmysłową. Poza nią nie znajdowali w obcowaniu z jej ubogą, mało rozwiniętą indywidualnością żadnych wspólnych oddźwięków, na których mógłby oprzeć się stosunek idealniejszy. Mężczyzna, gdy chciał się porozumieć, zwierzyć, poradzić lub podzielić ze swymi planami w sferze duchowego życia z drugim człowiekiem, szedł do mężczyzny — do kobiety wiodło go tylko pożądanie zmysłowe, lub chęć lekkiej zabawy.

Było tak dawniej, lecz dziś jest inaczej. Na podłożu wspólnych celów społecznych, narodowych i kulturalnych rozwijają się między obu płciami coraz częściej stosunki czysto intelektualnej, nie ze zmysłami wspólnego nie mającej przyjaźni.

Mimo to utrzymuje się dawna przeżyta już i przez to fałszywa opinia, konserwatywny bowiem, a więc najlichnieszy odłam naszego społeczeństwa spogląda z niedowierzaniem na te nowe przejawy ludzkich uczuć, jak wogóle na wszystkie nowe, nieznane dotąd zjawiska życia.

Dzisiejsza kobieta, czująca się w pełni człowiekiem, ma coś więcej do ofiarowania w stosunku do mężczyzny prócz wdzięków ciała i przemijającej rozkoszy. Choć głos powszechny wątpi o możliwości bezinteresownych uczuć między mężczyzną a kobietą, walczmy z tym przesądem, walczmy chociażby w imię wyjątków, które bezwątpienia istnieją, a wyjątki z czasem staną się zasadą, która uszlachetniająco wpłynie na poziom etyczny obu płci. W społeczeństwach niemoralnych jest najmniej wiary w moralność kobiet. Dobre imię kobiety opierać się tylko może na wierze w nią. Podstawą tej wiary powinien być osobisty poziom moralny i umysłowy kobiety, wtedy żaden fałszywy pozór nie będzie mógł jej zaszkodzić. Tam, gdzie istotę czynu kryje nieprzebita zasłona, dobra wiara powinna regulować sąd o ludziach. Zbudźmy tę wiarę niszcząc na każdym kroku autorytet plotki, a nikt nie będzie śmiał ślinić nam swoim jadem tego, co jest w nas czystem. Plotkę zmusić można do milczenia tylko jedną drogą: systematycznym poszukiwaniem źródeł jej powstania, publicznym piętnowaniem plotkarzy w prasie i towarzystwach, przestrzeganiem naszych dzieci, aby nigdy nie wygłaszały opinii bezpodstawnych, lub ugruntowanych jedynie na pozornych zjawiskach.

Z autorytetem zwyczaju związana jest po części moda ręcznych robót kobiecych. I w tej kwestji chciałabym jeszcze przemówić słów kilka. Otóż, co do wzorów robót i sztuki stosowanej, to według mnie dział ten powinien być pod wyłącznym kierunkiem kobiet artystek, posiadających specjalne szkoły sztuki stosowanej. Wogóle, roboty tego rodzaju, o ile nie są rzeczywiście małemi arcydziełami, przedstawiają coś tak niesmacznie pretensjonalnego, że stają się tylko jednym więcej dowodem, jak bezużytecznie niektóre z nas umieją czas zabijać. Czy kto posiada zdolności do rysunku i malarstwa, czy nie, z namiętnością przekalkowuje na atlasie lub drzewie obce wzory, pokrywając je kolorowemi kleksami.

Niechaj i w tę formę wnuknie nowy duch, duch prawdziwego piękna, odblask prawdziwej sztuki. Sztuka stosowana, to wprawdzie dotąd skromny kopciuszek, tolerowany zaledwie przez wyznawców wielkiej sztuki, ale i on czasem coś podpatrzy, coś szczęśliwie zastosuje, by nam otoczenie domowe miłszem i bardziej estetycznem uczynić. Tylko i w tem zadrgać winien samorodny impuls ducha. Oprócz wzorów, niechaj artystki nasze w szeregu specjalnych artykułów wyłożą teoretyczne zasady dobrego rysunku, podadzą wskazówki, jak tworzyć rzeczy oryginalne, własne. Niech zachęcają kobiety, posiadające już początki, a zakopane na wsi lub prowincji, do doskonalenia się na własną rękę, do prób szerszego lotu, niechaj im wskażą zamiast martwego wzoru żywą przyrodę. Niech one, zamiast bawić się w kalkomanję, zerwą pęk kwiatów polnych, rozrzucają je w poetycznym nieładzie, w jakim je natura rozsypała na zroszonej łące, niech je poplącą i zwiną w arabeski własnego pomysłu, lub ułożą z nich mistyczno-nastrojowe szlaki, a jeśli będą posiadały iskrę wrodzonego artyzmu, stworzą z pewnością coś piękniejszego od kopji gotowych szablonów. Jeżeli zaś ktoś nie może włożyć w swą pracę nic indywidualnego, niechaj lepiej da pokój sztuce stosowanej, a zwróci swą działalność w innym kierunku. Wszak dotąd tak mało warsztatów rękodzielniczych po wsiach, a już brak zupełnie szwalni sukman i kożuchów chłopskich, które dotąd przeważnie dostarczają na jarmarki żydowscy krawcy z miasteczka.

„Moda narzucana nam z zewnątrz, nie oparta na żadnej stałej podstawie praw higieny ani estetyki, zmieniająca jak chorągiewka na dachu swój kie-

wokoło trumny w oczekiwaniu. Trudno było przez całą godzinę żegnać się ze zwłokami i dlatego nie wiedziano dobrze, co ze sobą robić. Modlono się, szep-tano po kątach, poprawiano topniejące świece i znowu czekano. Aż wreszcie pojawili się ludzie z pełnym kubelkiem żarzących się węgli. Powitano ich z jakimś westchnieniem ulgi, swą drogą jednak świadomość zbliżającej się ostatniej chwili poruszyła wszystkich. Odezwały się płacze, westchnienia, towarzyszył im szelest kwiatów, usuwanych brutalnie przez rzemieślników i śwąd gaszonych świec. Wreszcie trumna pozostała samotna i ośrodku salonu.

Zbliżała się prawdziwie ostatnia chwila. Posługacze uchwycili za wieko. „Już!“ — pomyślał Modliński. Zrobiło mu się nagle straszno. Wszystkie wątpliwości, wszystkie wyrzutysumienia, cały niepokój ostatnich dni odrazu jak nawałnica uderzyły w niego. Oczy zaszkliły się łzami, pierwszemi łzami. Zaczął wrywać rozkwitłe hjacenty z doniczek i obrzucać niemi suknię zmarłej. Wszyscy poszli w jego śla-

dy. W jednej chwili trumna zamieniła się w jakiś kosz kwiatów, z pośród których wyglądała żółta jak воск, stężała twarz staruszki. Z kolei przywołano dzieci. Starsze podchodziły zapłakane, zbliżały się powoli, bojaźliwie i ledwie dotknawszy ustami wystających z kwiatów zeszytniałych palców zmarłej, usuwały się między rodzinę. Tylko najmłodszy, pięcioletni Adulek, faworyt staruszki trzymał się spódnicy jednej z ciotek i chował się za nią.

Jakiś żal do tego dziecka ogarnął nagle Modlińskiego. Wziął chłopca za rękę i starał się podprowadzić ku trumnie.

— Przecież to balusia... twoja babusia... widzisz; tyś przecież kochał babusię... — tłumaczył dziecku.

Ale chłopiec rozstawił nogi i z dziwną, nieczekiwaną siłą opierał się ojcu. W szeroko otwartych oczach malował się bezgraniczny strach. Wykręcał głowę, wywijał się całym ciałem, przeżył się i wyry-

runek według prądu, wiejącego z zagranicy i rujnąca naszą kieszeń, jest stanowczo szkodliwym, demoralizującym i ogłupiającym świat kobiecy czynnikiem.

Zwyczaj nieruchomy i bezmyślnie zachowywany, nie odpowiadający już współczesnej kulturze, skrzepły w dogmat z fałszywym nimbem sankcji społecznych maruderów, wydaje mi się największym wrogiem umysłowego i etycznego postępu, który jest ciągle zastępowaniem gorszych form życia—lepszymi.

Zwalczanie wszelkiej bierności i rutyny, choćby one objawiały się w najdrobniejszych sprawach codziennego życia, uważam za ważny krok na drodze zupełnej emancypacji i dojrzałości umysłu kobiecego.

Anna Limprechtówna
(Orsyd).

Między nami.

Nie zdarzyło mi się być na zebraniu, lub odczytaniu, z krzesłami nienumerowanymi, by kobiety, zwykle spóźniające się, nie wygłaszały płaczliwych jemiad na temat: „gdzie to się podziała rycerska galanterja naszych pradziadów!”

Ci, dzisiejsi mężczyźni, są niemożliwi, siedzą sobie wygodnie, a my, stać musimy!

Gdzie logika, gdzie sprawiedliwość? Mam ochotę zawołać wówczas!

Chcecie być równouprawnionymi w pracy bojowniczkami, polegającymi na własnych siłach, zawsze i wszędzie, to znów wracacie do roli, z którą się żyły kobiety dawnych pokoleń, a która dziś, jest wprost nielogiczną, i w imię „słabości” swej—domagacie się od mężczyzn względów i przywilejów nadzwyczajnych.

Dziś, gdy toczy się walka o dopuszczenie kobiet do wszystkich pól pracy, wypisywanie na sztandarze „słabości” jako motywu, do zdobywania pewnych przywilejów—jest absurdem. Jeżeli raz wzięliśmy rozbrat z przeżytkami, czyniącymi kobietę wyodrębnioną istotą, stojącą wprawdzie czasami na piedestale, ale pozbawioną praw kobiety—człowieka, a stałyśmy się istotami myślącymi, pracującymi, to nie tylko nie mamy prawa żądać, lecz nie powinniśmy pozwalać na żadne wyjątkowe względy. Przy pracy

wspólnej w jakiegokolwiek instytucji, miłość własna dobrze pojęta nie powinna kobiecie pozwolić na przyjmowanie usług, którychby kolega innemu koledze mężczyźnie nie wyświadczył. Zdarza się bowiem nieraz, że pobudką w takich razach bywa chęć osobistego przypodobania się na podkładzie erotyzmu, który skazić może czysty stosunek koleżeński, jaki istnieć musi w chwilach przeznaczonych na wspólną pracę, czy wspólną naukę.

Chyba każdy rozumie, że nie potępiam miłości, ale niechże ten surogat miłości, który widzimy na każdym kroku, nie poniża kobiety i nie kazi nieustannie stosunku obu płci; bronić się przeciw niemu kobiety powinny i zmusić mężczyzn, by się do nich odnosili jak do ludzi, a nie jak do samiec, z którymi się tylko o „duserach” rozmawiać może. Precz więc z galanterją w godzinach wspólnej nauki i pracy.

Ale, gdy chodzi o życie towarzyskie, salonowe, rzecz się zupełnie przedstawia inaczej; tu, musimy przypomnieć sobie zwyczaje naszych przodków, w wytworności swej o wiele nawet spotęgowane. Przyszła mi bowiem każdy, że jeżeli życiu towarzyskiemu odbierzemy cechę wysoce kulturalnej grzeczności i uprzejmości, to salon straci nie mało ze swego charakteru i wdzięku.

W Anglii i w Ameryce kobiety i mężczyźni zrazna pracują wspólnie, zachowując równouprawniony koleżeński stosunek, wieczorem zaś—dla rozrywki i odpoczynku po pracy, narzucają galowe szaty; mężczyźni zaś przedzierzgają się w wytwornych dżentelmanów, a na myśl im nawet nie przyjdzie, lekceważyć kobietę, z którą cały ranek przy pracy spędzili.

Wszystko co tu mówiłam odnosi się do kobiet młodych, bo przecie chyba przypominać nie trzeba, że każde społeczeństwo kulturalne musi okazywać względy ludziom podeszłego wieku.

Chociaż i tu objawiać się powinna różnica mogąca służyć młodzieży za przykład.

Sam fakt posiadania srebrnych włosów nie daje prawa do korzystania z ogólnej czci; są ludzie starzy, którzy całe życie bezużytecznie, nawet szkodliwie spędzili, a opinia publiczna, z rozmaitych często nie etycznych względów—wyraża cześć tam, gdzie tylko powinno być okazywane politowanie. Po śmierci zaś takich osobników, piszą się szumne nekrologi, podnoszące rzekome zasługi zupełnie marnego człowieka, kiedy właściwie należało by napisać:

wał. Chwila jeszcze, a zaczęłyby krzyczeć wniebogłosy.

Zasłoniętymi przez łzy oczami spojrzał Modliński raz jeszcze na twarz zmarłej, jakby ją przepraszając za niewdzięczność tego ukochanego wnuka. I nagle przestał się dziwić dziecku. Po raz pierwszy po przez ukochane rysy matki dostrzegł trupa. Stężała głowa trzymała się sztywno przy szyi i wgniatała się w poduszkę dziwnie ostro i głęboko. Oczy, wargi i dolna szczeka były wpadnięte i osłonięte cieniem. Na wygładzonej, jak wypolerowanej, zielonawo-żółtej skórze migły połyski świec. I właśnie te migotania, odbijające się na czole, jak na powierzchni marmuru, akcentowały straszliwą sztywność i nieruchomość całej twarzy. Pod wyciągniętą skórą rysowała się czaszka tak wyraźnie, że aż przerażająco.

Modlińskim owładnęła nagle jakaś straszliwa żalność. Te rysy jeszcze drogie stawały się już straszne. Z głębokim łkaniem pochylił się nad czołem staruszki, ale usta już czuły odrazę. To poczucie

stało mu się tak okropnem moralnie, że, łamiąc się, umyślnie dłużej żegnał się ze zwłokami.

— Zamykać prędeż! — rzucił wreszcie oczekującym rzemieślnikom.

Jeszcze jeden migotliwy połysk gromnicy na skostniałym czole i wieko zamknęło się na zawsze.

Pogrzeb był już tylko światową paradą. Wobec ścisłu w kościele, wobec tłumów, dążących za karawanem, nie było miejsca na nic innego, jak tylko na spokojne odegranie aż do końca roli „osieroconej rodziny”. Wybitne stanowisko, jakie zajmował Modliński wkładało na nich oboje pewne pęta form, z których wylamać się nie było wolno. Nie zapomnieli ani na chwilę, że patrzy się na nich ciekawie kilkaset oczu. Kiedy z powrotem znaleźli się wreszcie sami w karecie, doznali takiej ulgi, jak po tłumnych przyjęciach, które od czasu do czasu urządzali w swoim salonie.

(C. d. n.)

„Jadł, hulał i spał“.

Głęboką cześć pozostawmy ludziom zasług prawdziwych, aby i w salonie nie pozory zwyciężały, a prawda i czyn zwyciężały.

Kto, jako cichy bohater przeszedł przez życie, ten zrozumie i odczuje potrzebę chwili, nie będzie rzucał gromów na młodzież, ale przypnie do swych pochylonych latami ramion orle skrzydła i poleci w dal z młodemi orlętami, doświadczeniem swem wskazując im drogę i chroniąc całości ich skrzydeł.

Gdyby nawet ludzie zasłużeni, należący do starego pokolenia, czy z powodu choroby osłabiającej siły fizyczne i umysłowe, czy wskutek ciężkich, życiowych walk, nie rozumieli potrzeb swobodnego ducha — to młodzież może ich nie słuchać, ale pogardzać nimi — niema praw!

Kto wyrabia w młodzieży uczucia podobne, ten jest jej największym wrogiem, bo tępi w niej uczucia będące szczeblem w drabinie wiodącej do udoskonalenia ducha ludzkiego.

Dziś panuje taki niebezpieczny chaos pojęć, przekonań i myśli, taki brak zasadniczych podstaw wyższej kultury, iż społeczeństwu naszemu grozi niebezpieczeństwo, że zostanie wstrzymane na czas pewien w drodze postępu.

Poprawa tego stanu zależeć będzie od najmłodszego pokolenia, a zatem spoczywa ona i w rękach matek, które nie wątpię, założą podwalinę duchową, tak mocną, iż je żadne prądy powalić nie zdołają.

Mam nadzieję, że z tego najmłodszego pokolenia wyrosną kiedyś ludzie, umiejący w stosunku obu płci, połączyć kulturalną koleżeńskość w pracy z galanterją pradiadów w zabawie, rozumiejący potrzebę wyższej kultury we wszystkich objawach życia społecznego, a wcale nie wyrzekający się najwyższych aspiracji swobodnego, wolnego ducha, które są obowiązkiem, może szalonej czasami, lecz zawsze pięknej epoki młodości.

„Młodości orla twych skrzydeł potęgą“!

Emilja Węstawska.

Wychowanie moralne w Stanach Zjednoczonych.

Dokończenie.

We wszystkich jednak zakładach państwowych panuje najzupełniejsza tolerancja; wszelki „klerykalizm“, wszelkie doktryny religijne zostały skazane na banicję. Założyciel kolegium Girard w Filadelfji pragnął by zakład ten był najzupełniej świecki; podstawą zaś nauki moralności winno być sumienie i pierwotne prawa społeczeństwa ludzkiego; kwestję religijną pozostawiano tam do rozstrzygnięcia samym wychowankom, gdy dojdą do odpowiedniego wieku. Istotnie żaden duchowny nie był przyjmowany w zakładzie, nawet wtedy gdy zgłaszał się w charakterze zwiedzającego. W kolegium tem znajduje się kaplica, gdzie gromadzą się uczniowie by odmawiać wspólnie modlitwy do Boga-Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Zaś w klasach najniższych w książkach do czytania jest mowa o Bogu, który czuwał nad śpiącymi dziećmi i zna imiona tych co źle postępują. Ideał doskonałej szkoły świeckiej nie został jednak w Stanach Zjednoczonych nigdzie osiągnięty. Z wyjątkiem nauczania państwowego, religja stała się tam ogólnie już tylko formą tradycyjną bez żadnego znaczenia, na której wzoruje się niekiedy moralność świecka, ona bowiem zajmuje pierwszorzędne stano-

wisko. Jeżeli istnieje w Stanach Zjednoczonych bardziej rozwinięta i bardziej określona teoria moralności niż maksymy przytoczone powyżej, to nie stworzył jej chrystjanizm, lecz patryotyzm.

Rozpowszechnioną jest tam pozytywna nauka gorącego patryotyzmu, podtrzymywanego przez przyjmowanie czynnego udziału w bieżących sprawach krajowych. Amerykanie nie zadawalniają się tem, że ośmioletnie dziecko posiada szczegółową znajomość wojen „Rewolucji“ *) dopóki nie umie naszkicować na tablicy najgłówniejszych bitw.

W ogródkach dziecięcych obok portretu Waszyngtona umieszczają zazwyczaj portret Dewey'a z podpisem „Drugi nasz bohater“. W szkołach początkowych uczą dzieci pieśni patryotycznej, ułożonej w czasie wojny z Hiszpanją. Podstawą tej miłości dla ojczyzny jest przeświadczenie o jej przewadze moralnej nad światem. Gdy nauczyciel mówi o wadach innych narodów, dodaje zwykle na zakończenie: „My wyprzedziliśmy ich pod tym względem“. Ten dogmatyzm narodowy, choć nie pozbawiony pychy, jest nacechowany piętnem prawdziwej szlachetności. Mówiąc o podatkach samowolnie zbieranych przez Anglię, które wywołały powstanie trzynastu kolonji, nauczyciel zapytuje dzieci: „Czy Amerykanin narzuciłby kubańczykom podatki bez zgody z ich strony? Uczniowie zaś odpowiadają jednogłośnie z uniesieniem: „Nie! Nie!“. Przyznać jednak należy, że patryotyzm ów przechodzi niejednokrotnie, zwłaszcza w uniwersytetach, w pospolity szowinizm. Wykształcenie obywatelskie uzupełnia wprowadzie do pewnego stopnia niektóre nadużycia i braki wykształcenia patryotycznego. Stany bowiem Zjednoczone są republiką nawkroś obywatelską. Ten Waszyngton, dla którego szkoły żywią prawdziwy kult, jest nie tylko bohaterem, walczącym o niepodległość swego narodu, lecz zarazem prawdziwym obywatelem, który umiał szanować niezależność i swobodę swego kraju; jest on uosobieniem wstrętu i nienawiści dla dyktatury. Wszystkie dzieci uczą się na pamięć ustaw konstytucji; wskutek czego zdobywają bardziej wzniosłe zasady; przekraczające ciasny krąg patryotyzmu.

W końcu wychowanie obywatelskie bywa w wielu średnich zakładach naukowych uzupełnione przez wykształcenie społeczne. Śmiało twierdzić można, iż socjologja stanowi przedmiot specjalnych studjów w wykształceniu wyższem.

W r. 1899 kwestja municypalizacji tramwajów, stała się przedmiotem rozpraw uniwersyteckich. W uniwersytecie Berkeley'a **) i w uniwersytecie w Wisconsin fakt ten stanowił kwestję sporną pomiędzy studentami i profesorami. Wywołał on również długą dyskusję napół oficjalną pomiędzy Aun Arbor i Chicago. Zdarza się, że w niektórych uniwersytetach, założonych z funduszy prywatnych, profesorowie tracą nieraz katedrę za zbyt swobodną myśl i słowa, jednak w zakładach państwowych używają zupełnej niezależności w kwestjach natury drażliwej, bez czego nauczanie nie jest w stanie przygotować ani obywateli ani ludzi.

Wychowanie moralne w Ameryce charakteryzuje przewaga praktyki nad teorią, co już zaznaczyliśmy, mówiąc o wykształceniu umysłowem. Ponieważ celem nauczania jest przygotowanie ludzi czynu, przewaga zatem moralności w czynach nie może być

*) Oswobodzenie Stanów Zjednoczonych.

**) Berkeley Jerzy filozof angielski ur. 1684 w Kilmallock, um. 1753. Napisał: „Theory of vision.“

uważana za zbytę. Czyż w innych krajach lata szkolne są zarówno wyzyskane w tym celu by przygotować do życia przyszłe pokolenie? Czy szkoła jest gdzieindziej uorganizowanem miniaturowem społeczeństwem, do którego dziecko wchodzi z chwilą, gdy opuści rodzinę. Przyznajmy to z całą odwagą, iż w stosowaniu do wychowania moralności jesteśmy jeszcze najzupełniejszymi teoretykami. Co zaś do nauki moralności we właściwym znaczeniu tego wyrazu, stosowanej w Ameryce, to korzyść z niej osiągnięta podwójna: im bardziej moralność usiłuje pozbyć się formy religijnej, tem bardziej dąży do przybrania społecznej; sam patryotyzm nie wystarcza i Amerykanie są zmuszeni gruntować pierwsze podstawy moralności na obywatelskim patryotyzmie.

W skład bowiem elementarnej szkoły amerykańskiej wchodzi wszystkie narody europejskie, by tam dopiero połączyć się w jeden. Sami Amerykanie zaczynają odczuwać potrzebę bardziej humanitarnej, ogólnoludzkiej moralności. Ponieważ naród ten został utworzony z wielu innych, zatem aspiracje jego nie znają granic.

Jednak ten uniwersalizm narodu młodego i władającego olbrzymim państwem, przejść może łatwo w przesadny racjonalizm.

E. Żypowska.

Kursy wakacyjne języków nowożytnych.

Wiadomo, jak pierwszorzędne znaczenie pod względem praktycznym posiadają języki nowożytne, które wpływają również ogromnie i na ogólne wykształcenie, uzupełniając to ostatnie. Część naszego społeczeństwa doszła ostatecznie do wniosku, iż zastępy cudzoziemców, przybywających w celu uczenia dzieci naszych języków obcych, nie wywiązują się prawie nigdy sumiennie z przyjętych zobowiązań, żadna z nich bowiem nie posiada najelementarniejszego wykształcenia pedagogicznego. Wskutek opłakanych następstw, jakie wynikają z powierzania dzieci bonom i nauczycielkom cudzoziemkom, wiele bardziej inteligentnych rodzin, zwraca się do Polek udzielających lekcji języków obcych. Cóż się jednak okazuje—oto Polki te, obok wykształcenia pedagogicznego i moralnego jakiego brak cudzoziemkom, nie posiadają często dostatecznej znajomości języka, którego nauczania podjęły się. I nie w tem dziwnego: nauczycielki te pomimo długich i sumiennych studiów nad językiem obcym, nie poznały go należycie, dlatego 1) że nie uczyły się w kraju, z kąd język ten pochodzi, 2) nauką ich nie kierowali zdolni nauczyciele, lecz tacy, którzy przybyli do naszego kraju dla kariery, lecz bez znajomości ojczystego języka, obojętnem im zatem, jakie korzyści osiągną uczniowie z ich nauczania. Według mnie, ażeby dobrze poznać język obcy, którego chcemy w przyszłości nauczać, należy koniecznie poznać naród i kraj tego języka. Wówczas dopiero osiągnie się możliwość opanowania ducha języka. Nie każda nauczycielka może sobie pozwolić na kilkoletnie studia nad pewnym językiem obcym za granicą: 1) Z powodu braku środków materialnych 2) Gdyby nawet posiadała te kilkaset rubli, niezbędne na pobyt zagranicą, nie mogłaby liczyć, udzielając wyłącznie lekcji tego języka, w jakim się specjalnie kształciła, na wiele większe wynagrodzenie, niż to, jakie pobierają bony—cudzoziemki. Chyba, że otrzymałaby posadę nauczycielki w jednym z zakładów naukowych, gdzie również na

mocy nawet rozporządzenia władzy pedagogicznej mają prawo udzielania języków obcych tylko nauczycielki z dyplomem gimnazjalnym. Istnieje jednak sposób zaradzenia złemu, jeżeli nie w zupełności to przynajmniej w części.

Każda nauczycielka posiada w ciągu roku dwa—trzy miesiące wolne, mam na myśli wakacje. Miesiące wakacyjne, które niestety dla wielu nauczycielek trwają od 1 czerwca do 1 października, a niekiedy nawet i dłużej, mogą być z powodzeniem spożytkowane na studia nad jednym z tych języków obcych, jaki jest specjalnością nauczycielki, przy jakim uniwersytecie zagranicznym, organizującym kursy wakacyjne. Zaczniemy od Francji i francuskiej Szwajcarii. Ponieważ byłam w kilku miastach francuskich i szwajcarskich podczas wakacji, i skorzystałam z tego, by słuchać wykładów na kursach wakacyjnych, będę zatem mogła udzielić szanownym czytelnikom wielu praktycznych wskazówek. Niejedną z nich przerazi może myśl o zbyt wielkich kosztach nieodłącznych, zdaniem wielu, od wyjazdu zagranicę. Uprzedzam z góry, iż koszty te nie są tak wielkie, jak nas fałszywie o tem informują niektóre osoby często wyjeżdżające zagranicę. Dodam nadto, iż pobyt w jednej, z bardziej uczęszczanych miejscowości pod Warszawą np. w Otwocku, a nawet Milanówku, jest kosztowniejszy bez porównania, niż w Paryżu, Genewie i innych miastach francuskich i szwajcarskich. Trzeba naturalnie wziąć pod uwagę koszty podróży, które są dosyć znaczne. Zaczniemy od stolicy: W Paryżu organizuje kursy wakacyjne w lipcu i sierpniu (od 1 lipca do 1 września „Alliance Française“. Pomimo, iż kursy trwają dwa miesiące, każdy miesiąc stanowi skończoną całość, gdyż i 23 lipca i 23 sierpnia można zdawać egzamin z języka francuskiego i otrzymać dyplom, który ma znaczenie w Niemczech i Rosji. Ażeby uzyskać dyplom, należy przybywać na kursy z gotowym już materiałem. Można jednak nie zdawać egzaminu, jeżeli nie ma się ochoty. Gdy nie jest się zmęczoną całoroczną pracą, a nadto znosi się tropikalne upały, jakie panują w tym czasie w stolicy Francji, największe korzyści wówczas osiągnie się stanowiąc w Paryżu. Tam oprócz korzyści z języka odniesie się wiele innych, na jakie liczyć można na pewno, przebywając w takim mieście, jak Paryż. Jeżeli chodzi o uwzględnienie obok korzyści i wypoczynku, należy pojechać do Genewy. Kursy trwają tam sześć tygodni (od 15 lipca do końca sierpnia). Dobór profesorów, zarówno jak i w Paryżu, nie pozostawia nic do życzenia. Miasto niezbyt ożywione, położone w górach, nad wspaniałym jeziorem genewskim, znakomicie oddziaływa na osoby, potrzebujące wypoczynku. Atrakcją tych kursów—wspaniałe wycieczki. Genewa jednak, to stolica o właściwościach miast dużych, kto pragnie zupełnego spokoju, niech obierze jako miejsce wypoczynku Grenoble (w Alpach, wspaniałe wycieczki) lub Dijon (miasto odległe o sześć godzin jazdy koleją od Paryża). Tak w Grenoble jak i w Dijon kursy trwają cztery miesiące (od 1 lipca do 1 listopada). Koszta utrzymania w Dijon niewielkie, w Grenoble—takie same, jak i w Genewie (pensjonat kosztuje 80, 90 franków miesięcznie, aż do 150 cm.), można jednak urządzić się taniej nie mieszkając w pensjonacie. W obu tych miastach ma się prawo zdawania egzaminu z języka francuskiego. Oprócz wyżej wymienionych—istnieją kursy wakacyjne w Lozannie (od 22 lipca do końca sierpnia); koszty utrzymania nie wielkie. Z kursów wakacyjnych w Anglii najlepiej zorganizowane są

kursy w Londynie, które dopiero w roku ubiegłym zostały po raz pierwszy zorganizowane. Koszta utrzymania są tam większe, nawet niż w Paryżu. Lato dżdżyste—upały nie dokuczają. W niemieckich miastach również wiele uniwersytetów organizuje kursy wakacyjne. Jak w innych krajach najbardziej starannie urządzone są kursy stolicy. Z innych miast ogromną popularnością cieszy się Jena. Gdyby, która z czytelniczek żądała bliższych informacji w powyższej kwestji, jak również i programów, niech się zwróci do mnie, a chętnie udzielię wszystkich szczegółów, jakie sama posiadam; lub niech napisze do komitetu kursów wakacyjnych w tem mieście, do jakiego pragnie się udać, a najdalej w przeciągu tygodnia, otrzyma bardzo wyczerpującą i uprzejmą odpowiedź wraz z dołączeniem listy pensjonatów, hoteli i mieszkań i innych cennych wskazówek. Adresuje się zwykle tak: Uniwersytet—Komitet kursów wakacyjnych (oczywiście w języku miejscowym). Adres „Alliance Française” jest następujący: 186, Boulevard Saint-Germain, Paris.

Na zakończenie dodam, iż taki kilkumiesięczny pobyt zagranicą jest ogromnie pożyteczny, tak ze względów na korzyści językowe, jak i ogólnie kształcące. Nowe zaś wrażenia, nowe otoczenie i zupełna zmiana warunków—wpływa znakomicie na to, iż czas spędzony zagranicą jest, obok korzyści, ogromnem urozmaicheniem monotonnego życia nauczycielki.

Eugenja Żypowska.

Sklepiki wiejskie.

Jedną z najpotrzebniejszych instytucji na wsi jest sklepik, w którym chłopci mogliby zaopatrywać się w przedmioty codziennej potrzeby, nie podlegając wyzyskowi ze strony żydów. Kto na to zbliska nie patrzył, ten poprostu nie może sobie nawet pojęcia wytworzyć do jakiego stopnia chłopci są oszukiwani w żydowskich sklepikach. Nie mówię już wcale o niedowierzaniu stanowiącem a b c żydowskiego handlu, alenp. przy wydawaniu reszty dzieją się rzeczy wprost oburzające.

Trudno się dziwić, że chłop, czy baba kupujący pieprzu za grosz, cukru za dziesiątkę i mahorki za 8 groszy, nie mogą się zorientować w reszcie wydanej z błyskawiczną szybkością z pół lub całego rubla miedziakami; znam wypadki, w których takiego biedaka oszukano na złotówkę lub więcej.

Najważniejszym wreszcie argumentem przemawiającym za zakładaniem wiejskich sklepów jest ułatwienie chłopom kredytu, którego potrzebują ogromnie; są bowiem na wsi miesiące w czasie żniw np. zbierania chmielu, kopania buraków, w których wypłaty są duże i chłopci mają sporo pieniędzy, wtedy płacą zaległości i kupują za gotówkę.—Ale w zimie zarabiają mało, a przednówka bez kredytu absolutnie przetrzymać by nie mogli, zwłaszcza jeśli się trafi rok, w którym kartofle nie obrodziły. (Musimy tu zaznaczyć, że chłopci zawsze skrupulatnie płacą długi, można zupełnie bezpiecznie dawać im towary na kredyt.—Red.)

Można sobie wyobrazić, że to co chłop wziął na kredyt, żyd zapisuje już nie podwójną, ale potrójną i poczwórną kredką, nie licząc szalonych procentów jakie narastają. Wiem o jednym kliencie, który umiał rachować, a jednak żyd kazał mu płacić na miesiąc rubla od dziesięciu, co stanowi 120 proc. na rok. Możemy sobie zatem wyobrazić, jak po kilku miesią-

cach wyglądają conta takich biedaków, którzy ani pisać, ani rachować nie umieją, a ci niestety, dotychczas jeszcze wśród naszych włościan stanowią większość!

Te wszystkie względy skłoniły mnie przed czterema laty do założenia sklepiku u siebie. Przygotowawszy lokal (pustą izbę w oficynie) pojechałam do Warszawy po sprawunki, które, jak się o tem wkrótce przekonałam niestety, musiałam załatwiać u hurtowników żydowskich na ulicy Gęsiej, Gnojnej, Granicznej, Nalewkach itd. Firmy bowiem chrześcijańskie dawały towar znacznie może lepszy, ale przez to samo o wiele droższy i biorąc u nich nie byłabym mogła rywalizować ceną z żydami w miasteczku. A chłop nie chce towaru lepszego, ale tańszego i dla wydania grosza lub dwóch muiej na funcie robi chętnie kilka wiorst piechotą. Trzeba więc liczyć się z swoją klientelą i sprzedawać tanio, a co za tem idzie i tanio kupować, inaczej bowiem sklep przynosiłby straty, a przedsiębiorstwo handlowe, choćby najmniejsze, które ma istnieć i rozwijać się, musi być oparte nie na filantropji, ale na rachunku i dawać pewien dochód, choćby tylko taki, któryby opłacił patent, sklepową, światło itd.

Zakładałam sklep z kapitałem 400 rb. było to bardzo mało, tembardziej, że chcąc otrzymać możliwie największy rabat, płaciłam za wszystko gotówką.

Na początek zaprowadziłam następujące towary: Mydło w kilku gatunkach, sodę, krochmal, farbę, cukier, sól, herbatę, kawę, cykorję, różne korzenie, mąkę i kaszę, naftę, oliwę do palenia, ocet, słoninę, pierniki, cukierki, łożówki, świece, pieczywo, którego mi z pewnym rabatem dostarczał piekarz z miasteczka, zapalki, tytoń, papierosy, tabakę mahorkę, obrazki święte, medaliki, paciorki, pierścionki i różne inne świecidla, wstążki, kwiaty sztuczne, zabawki dziecinne, chusteczki na głowę, pończochy, książki do nabożeństwa i do czytania, papier, pióra, kajety, bibułki kolorowe, papiery kolorowe, złote i srebrne, atrament, szuwaks, nici i t. zw. towary norymberskie i t. p.

Do tych towarów trzymanyh stale przybywały inne w miarę potrzeby, a więc: w poście olej do smażenia i śledzie, przed świętami rodzenki i migdały, drożdże, w lecie rodzaj kwasu owocowego wyrabianego w miasteczku itd.

Na tych zakupach miałam różny rabat, czasem mniejszy, czasem większy—zależnie od towaru. Przy naznaczaniu cen sprzedażnych trzeba pomyśleć o dwóch rzeczach: 1) żeby na przedmiotach codziennej potrzeby zadawałniać się zyskiem jaknajmniejszym, a większego poszukiwać na tem, co wchodzi w dziedzinę zbytku i 2) liczyć się zawsze z tak zwaną ususzką i usypką; kto o nich zapomni ten spostrzeże wkrótce z przykrem zdziwieniem, że najpokupniejsze towary, jak nafta, mydło, mąka, kasza i t. p. dają stratę zamiast zysku.

Ludzie nasi powitali założenie sklepu bardzo życzliwie; jeszcze nie był zupełnie urządzony, a już schodzili się i prosili, aby im coś sprzedać, więcej zaś jeszcze zachęciło ich wręczenie każdemu książeczki do zapisywania towarów branych na kredyt.

Przy placeniu porównywało się książkę sklepową z książką klienta i w ten sposób każdy miał możliwość skontrolowania, czy nie ma jakiej omyłki.

Obrót w sklepie był od początku dosyć duży, ludzie przychodzili nawet z daleka po sprawunki, tem chętniej, że zamiast gotówki przyjmowano jajka i masło.

Dochód dzienny bywał bardzo rozmaity, ale nigdy prawie nie było mniej niż 4 ruble, a przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świątek lub ostatków dochodził do 24 rb.

Największą stosunkowo trudność przedstawiało wyszukanie sklepowej do tak małego sklepu, gdyż w normalnych warunkach, pensja jej i utrzymanie przewyższyłyby z pewnością cały spodziewany dochód. Przytem taka sklepowa musi być perłą w swoim rodzaju, gdyż powinna umieć czytać, pisać, rachować, być roztępną, uczciwą i bardzo chętną, znam bowiem wypadek, że sklepik na wsi musiano zamknąć tylko z powodu wyniosłości i opryskliwości sklepowej, która tak zraziła kupujących, że zupełnie przestali przychodzić. Mnie osobiście udało się tę kwestję bardzo szczęśliwie rozwiązać, przeznaczwszy na ten urząd gospodynię, która, od chwili gdy sama ujęłam ster gospodarstwa, stała mi się zbyteczną.

Rachunek był taki: dotychczas brała 50 rb. za ogólne zajmowanie się gospodarstwem, teraz liczyło się 20 rb. jako wynagrodzenie sklepowej a 30 rb. i utrzymanie za nadzór nad drobiem *).

Nie można kłaść dosyć wielkiego nacisku na szczegółową i porządną prowadzoną rachunkowość w takim choćby najmniejszym sklepiku, gdyż cała jego egzystencja od tego zależy. Sklepowa musi mieć dwie książki: jedną w której zapisuje to co sprzedawała w ciągu dnia za gotówkę i drugą — do towarów branych na kredyt. W tej ostatniej każdy klient ma swoją stronicę. Osoba mająca główny nadzór nad sklepem powinna co wieczór pieniądze odebrać, sprawdzić czy kasa jest w porządku i wciągnąć dochód dzienny do swojej (głównej) książki.

Oprócz tego potrzebną jest książka do zapisywania sprowadzonych towarów, w której trzeba codziennie zanotować ile czego sprzedano i na to zwracać baczną uwagę, aby, gdy sklepowa zamelduje, że jakiegoś towaru już niema, suma jego rozchodów w książce towarowej, równała się oddanej do sklepu ilości. Jednem słowem trzeba prowadzić porządną choć domową buchalterję.

(C. d. n.).

J. Zakrzewska.

Nie dalekiej przeszłości.

OBRAZEK.

...Przed kamienicy bramą
Tłum się zebrał — śmiechy,
Dowcipy tryumfalne, wesołe okrzyki...
Co się stało? Zkąd powód do takiej uciechy,
Czemu ogarnął wszystkich szal radości dziki?
Gotują się do walki liczni napastnicy,
Lecz z kimże walczyć będą i za jaką sprawę?
W tem zawisło w powietrzu bezsilne wołanie:
„Ratuj mnie mamol! mamol!...”

To krzyk ulicznicy

Był. Poszarpane na sobie ubranie
Miała. Twarz skrwawiona,
W nieładzie włosy — stała zatrwożona
Patrzac jak tłum jedynie przez sumienia zbytek

*) To wynagrodzenie jest tak nieprawdopodobnie niskie, że może być uważane jako wyjątek, który się zapewne nigdzie nie powtórzy. 50 rb. stanowi pensję niebywale niską dla gospodyni, a cóż dopiero mówić o sklepowej, która musi być kobietą z średnim przynajmniej wykształceniem, jeśli ma prowadzić porządną rachunki. (Red.)

Rabuje bez skrupułu cały jej dobytek,
Jedne po drugich niszczy ulubione sprzęty,
Jej zaś razów czynami i słowem nie szczędzą,
Pięścią i obelgami walczą z ową nędzą
Moralną, nie braknie mu też słów zachęty,
Zewsząd ciekawych widzów nadciąga gromada
Dla nich widok podobny to istna biesiada.
Każdy złamany mebel śmiechu wita wrzawą,
„Tak, moralną zaczynasz być droga Warszawo“
Mówi Filister, który syty, wypoczęty
Idzie patrzeć jak miasto swoje czyści męty.
Tłum dzieło zniszczenia kończy błyskawicznie,
Lecz mu to nie wystarcza „Jakże pani ślicznie
W tym stroju!“ woła szydząc do swej prze-
[ciwniczki]

Patrzac na jej odzienie podarte na strzępy.

Ona wstydu rumieńcem spłonione policzki

Zakrywa nieprzytomnie rękami obiema.

Krew z ran płynie, lecz dla niej tu współczucia
[niema.

Więc woła trwogi pełna „Ratuj mamol!“

Ile w tym krzyku tkwiło bezmiernej żalości,

Skruchy, rozpacz i dziki, lecz w tłumie litości

Nie było — bowiem serce tłumu jest okrutne,

Zwykło tem poniewierać co bezsilne, smutne,

Więc i ten głos boleści powitano śmiechem...

Głos zadźwięczał w przestrzeni aż przed Nie-
[bios bramą]

Odbił się długim echem „Ratuj mamol! mamol!...”

Jawa.

Z Zakopanego.

Hej! Morskie Oko!...

Z Zakopanego jedzie się prawie ciągle pod górę — a zatem wolno, spokojnie — jak człowiek rozważny idący do szczęścia.

Wije się szosa i pnie do wyży między ścianami niebotycznych smreków, prostych jak maszty, polotnych i śmigłych.

Roślinność leśna — bujna. Malownicze paprocie plamią jasną zielenią ciemną głębię lasu.

Cienkie nitki strumyków szemrzac zbiegają z pod skał — i wzdłuż drogi się sączą.

Pniemy się pod górę.

Głośny, — namiętny, słyhać bieg potoku — szumno, — wrzawno, pieni się i skacze ze skał — tu Sucha Woda, dalej Biała — a tam już blisko Morskiego Oka wylewa się z stawu Rybi Potok — i jak luską srebrną prześwieca w głębi zielonego jaru.

Stajemy pod Schroniskiem Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kilkanaście kroków wśród szarych kamieni i... kraina cudu...

Umiejają tu jeździć górale...

Podjadł gulaszu, wypił wódki naparstek, zatknął za kapelusz kiść kosodrzewiny i puszcza konia po skrętach drogi... do Zakopanego...

Ósemką wije się szosa, a powozik żółty pędzi, brzęczą kółka mosiężne na koniu, migają płachty czerwone homonta.

Taka jazda — to rozkosz!...

Kto nie zna Zakopanego?...

Znamy i kochamy je wszyscy... ale przypomnieć chyba nie zawadzi.

Po zdrowie — po wypoczynek jeździmy w te góry — lubujemy się widokami — i wdychamy wy-

ziewy balsamicznych limb — a gwary ludowej słuchamy z zajęciem — śniąc o Janosiku.

Znamy Zakopane.

A rośnie ono i w piórka obrasta...

Jest co oglądać.

Toć nowy kościół parafjalny — biały i święty góruje wspaniale, — a freski według wzorów Witkiewicza w kaplicy Gnatowskiego to cud!... to podpatrzone całe piękno i odrębność motywów ludowych, to kradzione florze halnej najpiękniejsze jej linje i barwy!..

Jeszcze nie całe wnętrze kościoła wykończone, jeszcze ostatnie nie powiedziane słowo, — a już oczy rwie i cieszy jedyna w swoim rodzaju *nasza* polichromja.

Łączą się te barwy fresków z barwami góralskich guń i chust, że:

„W Niedzielę

Od wrotni aż za nawy

Rozmodlon lud w kościele

Jak maków łan jaskrawy...

Odświętne przywdział szaty

Choć barwą oczy parz,

I myśl, — i śnij, — i marz

Bajkowe jakieś światy!..

Zakopane z rokiem każdym rośnie i rozwija się; liczba gości do 12,000 dochodziła ostatnimi czasy. Wyrastają hotele, wille, a hotel-pension „Skoczyska“ który jeden z pierwszych przed 12-stu laty zaznał publiczność zakopiańską z wymogami najwybredniejszego komfortu — też rozszerza się — dobudowuje i u stóp Giewontu położony patrzy na tę niemą, a tak wymowną wspaniałość gór.

Przegląd Zakopiański z 1 Czerwca przypomina o mającej się odbyć w roku bieżącym wystawie.

„Dnia 23 maja odbyło się posiedzenie Komitetu Wystawowego na którym przyjęto proponowany przez komisję budowlaną projekt urządzenia wystawy w „Adasiówce“. „Adasiówka“ dawna rezydencja hr. Krasińskich, a obecnie własność d-ra Chwistka leży przy drodze do Kuźnic powyżej tartaku hr. Zamojskiego“.

Podczas trwania Wystawy będą kursowały omnibusy samochodowe dla przewożenia gości z dalszych krańców Zakopanego.

Mieliśmy tydzień dżdżysty, posępny, ale rozpo-gadza się niebo — zieloność rozwichrzona, zwycięzka, krzyczy nadzieją i radością życia, a góry milczą — nurzają w obłokach błękitne czoło — ciche, spokojne, bo wielkość jeno jest taka cicha... a w sercach skołatanych troską i walką życiową rodzą się wielkie pragnienia spokoju, tego zawilego problemu szczęścia, tego białego anioła, który oby swe skrzydła rozpostarł nad nami!...

Ida Pilecka.

Wilh. Feldman.

„Współczesna Literatura Polska — 1880 — 1904“.

(Warszawa, Fiszer, tomów cztery, 1905).

Ścisłejsze i dokładniejsze wyobrażenie o metodach naukowych i zdolności pisarskiej autora „Współczesnej literatury polskiej“ powziąć byśmy mogli głównie z tego, co się w dziele mówi o męzkich przedstawicielach najnowszego naszego piśmiennictwa. Co do kobiet, role ich są tu dość upodrzednione i nieco zatarte, szczególnie na stanowiskach naczelnych i wy-

tycznych. W obec Adama Asnyka „stojącego na wyżynach Parnasu“, wobec Aleksandra Świętochowskiego „stojącego na wyżynach ludzkości“, wobec Stanisława Przybyszewskiego „stojącego na szczytach dekadentyzmu“, w obec Żeromskiego i Wyspiańskiego „stojących“... na turniach i przełęczach neo-romantyzmu, schodzić zdają się na plan drugi i trzeci takie nawet genialne postacie kobiece, jak Orzeszkowa i Konopnicka, podobłocznie wyniesione na płaskowzgórza naszego życia umysłowego, lecz siedzące tam w pewnym przyćmieniu zaledwie na pół modernistycznym.

Co prawda, sam twórca trylogii, koryfeusz tego-czesnej naszej umysłowości, Henryk Sienkiewicz nie otrzymał w pracy Feldmana pozycji pierwszoplanowej — i nawet „po nad poziom swych powieści się nie wznosił“. Zasunął go też historyk w jakieś dalekie, długie, po przez wszystkie cztery tomy do nieskończoności ciągnące się gąszcz stylizacyjno - leśne, w których więcej niekiedy mroku niż dnia białego i więcej suchego, szemrzącego, trzaskającego pod stopami igliwia, niżli zielonych dębowych wieńców, skąpanych w świeżej rosie i wiosennem słońcu. Czego tu nie ma! I trele, i krakania, i szum orlich skrzydeł, i zab polskich granie... „Sympatje antykwarskie“ brak myśli kierowniczej — „rozbudzenie uczuć narodowych“ — „przebiegłość szlachecka“ i t. d.

Bądź co bądź, są to wszystko sytuacje i kwalifikacje wyjątkowe. Reguł powszechniejszych — w powszechności szukać należy. Duch czy roślina — rozwija się na tych błoniach prościej, sporzej, raźniej, kwieciściej. A i kobiety rodzą się częściej. Jakoż, rzeczywiście, mnoży się, rozszerza, niemal się z mężczyznami równouprawnia u Feldmana ten świat niewieści w miarę, jak z górnych piąter panteonu zstępujemy na stoki i spadki mniej wyniosłe, tam gdzie tłumami i gęstymi szeregami utalentowania stosunkowego i chwały uwarunkowanej mieszają się z sobą, po przez ład i nieład raz mniej, drugi raz więcej malowniczy, znakomitości onegdajsze, dzisiejsze — i przyszłe: tu sędziwy T. T. Jeź, ciężarem lat i przekonania ku ziemi pochylony, Prus w dumaniach altruistycznych po bohatersku się nurzający, Tetmajer aż chudnący „w objęciach wielkiego znużenia“, Dąbrowski aż omdlewający w troskach i bólach nad marnością przygód bytu człowieczego, Kasprowiec aż do ochrypnięcia wyśpiewujący hymny pogrzebowe dogorywającym czasom i ludom, — ówdzie żywołowo rozluźniony Reymont, krępo w potędze własnej jaźni skupiony Sieroszewski, w kryształ sztuki i sztuczności zaklęty Miriam, — gdzieindziej znowu, na samym już prawie progu doby jutrzejszej, przedświtowej: złowrogi zdrajca dekadentyzmu Berent, wściekle na księżyc, że nie gwiazdą, ujadający Nowaczyński, tudzież najrozmaitszego rodzaju entuzjaści i bojownicy królestw do urodzenia i wypielęgnowania: Żuławski, Lemański, Hertz, Jellenta, Orkan, Daniłowski, Wyrzykowski, Miciński, Brzozowski Wincenty, Brzozowski Stanisław...

Prądy atmosferyczne, zwane niegdyś przez Kra-szewskiego „chorobami wieku“ grasują — ma się rozumieć — równie dobrze i sprawnie wśród owych grup męzkich, jak i wśród żeńskich... Wybieramy te drugie, nietłumaczając się nikomu, ani z kądem ani dla-czego ta predylekcja... Z pola walki, usuńmy jednak zawczasu a najpobożniej jasną i smętną gromadę cieniów, które nieco dawniej lub świeżo z pobojo-wiska ustąpiły, zaczynając od głośniejszych za życia, — od Narcyzy Żmichowskiej, Ludwiki Godlewskiej i Marrené — Morzkowskiej do Kazimierzy Zawistowskiej,

której Feldman poświęcił parę kartek rzewnego i wzniosłego wspomnienia (III, 179—182) i Julji Molińskiej-Wojnowskiej, o której mówi przygodnie tylko, z powodu „Autorek” Chmielowskiego, w słowach atoli tak barwnych a zwięzłych, że ustęp ten zasługuje na powtórzenie tuż zaraz do wstępu, jako typowy okaz talentu i nadzwyczajnych zaiste nieraz zasobów oratorskich autora „Współczesnej literatury polskiej”. Molińska — powiada — „entuzjastka z grona Żmichowskiej, jeszcze w Warszawie próbowała zaprowadzić u nas nie tylko umysłową, ale obyczajową i kostjumową emancypację. Wpadła potem w życie nader burzliwe i smutne, pisała skrajne demokratyczne poezje, redagowała radykalną *Gazetę Wielkopolską* i z miłości, bez błogosławieństwa kościelnego, połączyła się z artystą. Prześladowana przez bigoterję poznańską, skończyła w obłąkaniu. Losy jej skreślił Chmielowski z wielkim współczuciem, stanął umysłowo ponad poglądami hipokryzji mieszczańskiej, wierząc w czystość duszy tragicznej bohaterki, — nie umiał nam jednak wytłumaczyć sprzeczności w jej postępowaniu i pismach, nie umiał ukazać głębi jej duszy, więc jego sympatja nam się nie udziela; zostaje ona w chęciach, nie w sferze naszych uczuć” (IV, 109).

Dodajmy, że jak wśród nieżyjących są wyjątki, o których nie mówi się szerzej jedynie dlatego, że o nich za wiele byłoby — i jest zawsze do powiedzenia, tak znowu nie brak i wśród żyjących jednostek, co do których goła i prosta wzmianka aż nadto mogłaby wystarczyć, tak dalece ustaloną mają fizjognomję i chwałę. Młodzieńcza, na cztery wiatry nieraz rozpętana i rozpędzona werwa Feldmana nie uznaje prawdopodobnie — pogardza może roztropnością i oględnnością tego aksjomatu. A wszakże nie sposób prawie przypuścić, aby w przyszłym, czwartym z rzędu wydaniu „Współczesnej literatury polskiej” ostać się mogło, bez gruntownych zmian i dopełnień to np., z czego autor, w wydaniu trzecim, złożył kilkunastowierszową charakterystykę... Deotymy (I, 94, 102). „Ur. w r. 1835... W rodzinie oddawna panowała tradycja literacka... panna starannie wychowana, od wczesnej młodości żyła w świecie wiedzy i sztuki... towarzyszyła ojcu na wygnanie... Przykład romantyzmu kosztującego w szematy pseudo-klasyczne... Przy wielkiej poezji — bez duszy. Romantyzm bez romantyki, tem fałszywszy, że przepełniony często salonowymi poglądami na takie fenomeny duszy jak cnota, miłość... Moralność konwencjonalna... Natura ludzka mała, widziana przez pryzmat wykształcenia salonowego, ujęta w misterną nieraz acz zimną i najczęściej rozwlekłą formę...” Rozumiemy doskonale, że w obrazie dnia, tygodnia, miesiąca, dwulecia nie baczysz na to, kędy padł cień, byle jasno było w punkcie, który się *dziś* wielkim wydaje... Ale czy taki światłocień wystarcza na jutro i na pojutrze?...

Zresztą, wyznać i to trzeba, że najstaranniej przeprowadzona korekta *późniejsza* bezsilną się nieraz okazuje względem różnolitości zboczeń i wybryków źródłowych genezyjnych, już się to uwidocznia w pierwszych szczególnie rozdziałach dzieła Feldmana, gdzie przemagająca retoryka uogólnień na chłodno robionych, nie pochłania i nie przemazuje wcale mozaiki szczegółów, doraźnie i na gorąco, pod wrażeniem chwili odlanych poprzednio w „Krytyce” krakowskiej. Wszystkie te odręczne cięcia i pchnięcia niezaprzeczenie kronikarskiego pochodzenia i ożywienia, nie dały się ani zasymilować ani wygładzić przy całkowaniu książkowym; na zawadzie stanęło tu

przedewszystkiem ojcowstwo, przywiązanie do różniczek najpiękniejszych, które — jak to najzwyczajniej bywa — są zarazem najkrzyliwsze i najaskrawsze. Ład kodyfikacyjny, nieodzownie w takich razach pobieżny i powierzchowny, osiągnięty został w jednych miejscach kosztem wyrazistości i przejrzystości układu, który się zaćmił i zmacił od rozjemczego poskramiania pierwiastków nieubłagane na siebie zawziętych i z sobą pokłóconych, — w innych znowu miejscach wydał się w antytezy sztuczne, forsowne, niebo i ziemię przeprzeć gotowe dlatego tylko, aby coś na swoim postawić, aby obronić szaniec jakiś wysunięty na czoło pozycji.

Przepieranie się takie najgwałtowniej występuje w punktach, gdzie mowa o pozytywizmie. Wydaje się często, że walka z tym smokiem stanowi wyłączną rację bytu dzieła i najwłaśniejszym z jego kryterjów. Racja i kryterjum — naturalnie — chybione, bo za ciasne. Wiadomo każdemu, kto się nie wczora urodził, że pozytywizm, w najpomysłniejszych nawet dla siebie dobach rozkwitu, był u nas, zarówno jak późniejszy dekadentyzm lub modernizm, strumyczkiem jeno wątłym, uciążliwie torującym przed sobą drogę po przez wydmy i piachy zachowawczości, tradycyjnie i znamienne bezprogramowej, bezwyznaniowej. Feldman ze strugi robi rzekę, z rzeki wyprowadza powódź. „Pozytywizm tryumfował... Kto z chórem tej pieśni śpiewać nie chciał, musiał ustąpić...”

(C. d. n.)

J. T. Hodi.

O czem piszą.

Przegląd pedagogiczny pisze o projektowaniu stowarzyszeniu szkolnem, którego zadaniem ma być zakładanie szkół i kierowanie niemi, — „Przegląd” wyraża nadzieję, że tego kierowania nie będzie *za dużo* (?), radzi też wydawanie broszurek 5 kopiejkowych z dziedziny wychowania, których forma byłaby w części belletrystyczna. Przedsięwzięcie to powinno być *filantropijne* by mogło książeczki wypuszczać tanio i w znacznej ilości. Nie rozumiemy co tu robi filantropja — jeśli książeczki będą dobre to i najtańsze wydawnictwo się opłaci i rozejdą się masowo; mamy tego przykłady w rozmaitych wydawnictwach.

W sprawie *koedukacji* p. W. Żarecki nie ma zdania zdecydowanego, wypowiada się też wymijająco, że „dałoby się prawie tyle za nią powiedzieć co i przeciw niej”.

W sprawie oświaty ludowej tenże p. Żarecki nie ma zastrzeżeń i pisze: Niechże już raz przestanie nas dręczyć zhora analfabetyzmu, tego rodzzonego brata występku! Nie starczy środków i czasu na zakładanie prawidłowo funkcjonujących szkół elementarnych w liczbie takiej by odpowiadały istotnej potrzebie wielu miljonowej ludności. Zanim więc podniesiemy się do poziomu oświaty zachodniej, nie lekceważmy żadnego środka wiodącego do celu. Należy stosować jak najszerzej bezpłatne nauczanie przez osoby, choćby nie fachowe, zorganizować legiony szkółek czytania i pisania i t. z. nauczycielstwo wędrowne.

Prawda opisuje w listach galicyjskich stowarzyszenie „Związek rodzicielski”, mający na celu podniesienie sił fizycznych i duchowych młodego pokolenia i dopomaganie w tym zakresie szkole. Z tego artykułu wyjmujemy parę cyfr dotyczących działalności „domu opieki” szkoły żeńskiej im. Czackiego. Na 98 dzieci, 85 nie jada ciepłego śniadania, 90 nie jada go-

townego obiadu, 63 nie ma całego obuwia, 66 chodzi bez paltocików, 75 nie ma całego ubrania. Podobne stosunki panują i w 8-iu innych „Domach opieki“.

Związek rodzicielski urządza od szeregu lat wycieczki we wszystkich szkołach żeńskich i męskich. W roku 1904 takich wycieczek było 212, a wzięło w nich udział 21518 młodzieży.

W trzech nowych budynkach szkolnych zaprowadzono kąpiele natryskowe i wanienkowe, a zorganizowany przed 3 laty teatr „Urania“ mający na celu kształcenie uczuć społecznych wśród młodzieży rozwija się bardzo dobrze.

Przegląd działalności Kobiectej.

Kobiety docentkami. Fakultet filozoficzny wszechnicy Wiedeńskiej wypowiedział się znaczną większością głosów za dopuszczeniem niewiast do posad prywatnych docentek. *M. O.*

Nowa doktoreśa. Panna C. Pascal broniła przed fakultetem medycznym w Paryżu tezy następującej: „Ogólny paraliż postępowy“. Uzyskała wzmiankę „bardzo dobrze“ — jest to najwyższa oznaka uznania, o jakiej marzyć mogą młode doktoreśy.

P. Kugler, amerykanka, była pierwszą lekarką w Madras, ona to pomimo olbrzymiej opozycji zebrala z groszowych składek fundusz na wybudowanie w Gunturze szpitala dla kobiet i dzieci.

Leczy się w nim obecnie około 7000 chorych rocznie.

Królowa doktorem. Królowa Amalja portugalska ukończyła studia lekarskie i obecnie przygotowuje się do egzaminu na lekarza. Królowa jest z domu księżniczką Orleańską i liczy 40 rok życia.

Hodowlę czystej krwi kucyków szetlandzkich prowadzi osobiście p. Fox w Outhill (Anglja). W Fermie jej obejmującej zaledwie 15 akrów wzgórzystych gruntów, wychowuje się corocznie około 20 kuców, które rodzą się, żyją i hodują na swobodzie; pani Fox nie tylko opiekuje się niemi, ale sama czyści je, żywi i ujeżdża pod wierzch i do zaprzęgu bez męskiej pomocy. Kuce jej wielokrotnie były premjowane na wystawach, a sprzedawane są po 12 — 18 gwinei. Wyżywienie ich jest bardzo tanie, w lecie zadawalniają się bowiem pastwiskiem, w zimie dostają tylko siano.

Z TYGODNIA.

Szkoła pielęgniarzy. Dr Aleksander Fruchtman otrzymał pozwolenie na otwarcie szkoły dla pielęgniarzy i pielęgniarek z kursem rocznym.

W nowej tej szkole, rozpoczynającej kurs nauk z d. 1 września r. b. wykładane będą przedmioty następujące: anatomja, fizjologja, ratownictwo, obserwowanie chorych, pielęgnowanie w rozmaitych cierpieniach zewnętrznych i wewnętrznych, pielęgnowanie chorych umysłowych, hygiena, masaż, wodolecznictwo.

Wykłady odbywać się będą po rosyjsku.

4-ty kongres międzynarodowy, poświęcony sprawie publicznej (tłumacząc tem słowo „öffentlich“) prywatnej pomocy społecznej odbędzie się w październiku r. b. w Medjolanie. Pracami przygotowawczemi zajmuje się tamtejszy związek kobiet (Unione femminib).

Na porządek dzienny obrad postawione są następujące kwestje:

1) Udzielanie pomocy cudzoziemcom. Konieczność międzynarodowego kontraktu.

2) Fachowe wykształcenie wolontariuszów, poświęcających się pracy nad publiczną pomocą społeczną.

3) Opieka nad kobietami i dziewczętami.

4) Środki walki przeciwko śmiertelności niemowląt.

5) Czy instytucje asekuracyjne i prywatne stowarzyszenia powinny zastępować lub uzupełniać instytucje publiczne pomocy społecznej?

Składka uczestnicza wynosi 20 franków, należy ją przesłać przed 15-ym września p. adr. „Al Caniere del Comitato Esecutivo del IV Congresso Internazionale d'Assistenza Publica e Privata — Palazzo Municipale, Milano“, oferty zaś oraz wszelkie przyczynki, dotyczące wymienionych kwestji — do dnia 1 sierpnia. *M. O.*

Prawa wyborcze kobiet. Na naradzie przedstawicieli rad miejskich w Moskwie oświadczone się większością głosów za przyznaniem praw wyborczych kobietom.

Szkoła gospodarstwa domowego. Zawiązane przed kilku miesiącami we Lwowie towarzystwo pod nazwą „Gospodarstwo domowe“, otwiera w październiku r. b. szkołę gospodarstwa domowego, której celem będzie teoretyczne i praktyczne wykształcenie uczennic w gospodarstwie domowym, oraz przyswojenie im wiadomości, niezbędnych do należytego spełniania zadań, jakie czekają kobietę w życiu rodzinnem, społecznym i narodowym. Jest to pierwsza tego rodzaju szkoła polska. Szczegółów udzielają we Lwowie panie: M. Michalewska (ul. Kraszewskiego Nr. 19A) i O. Buczyńska (ul. Kraszewskiego Nr. 25).

Osoba odpowiedzialna do prowadzenia sklepiku chrześcijańskiego na wsi lub w miasteczku przyjąłaby zajęcie w tej gałęzi pracy za skromnem wynagrodzeniem; poleca Helena Prawdzic-Kuczalska. Wiadomość: Ciechocinek, Pensjonat Zachęta.

NADESŁANE:

Melodje K. Laskowskiego. Warszawa, druk synów St. Niemiry. Skład główny w księgarni J. Fiszera, str. 230, cena 1 rb. Melodje płyną Laskowskiemu z niezrównaną łatwością, urodzony to piosenkarz, a cechuje go wielka miłość do ziemi i rzewna tkliwość, niekiedy goryczą zaprawna. Taka gorycz dźwięczy w wierszu:

Idź śpiewko moja, idź,
Na służbę idź za chlebem,
Świałanych marzeń nie
Nie starczy pod tem niebem!
Potrzeba, śpiewko... żyć!
Po służbę idź za chlebem!

Idź, śpiewko, w najem, idź
Choć przyjdzie czoła spłonić,
Gdy każą — pokłon bić,
Gdy każą — śmiechem dzwonić!
Potrzeba, śpiewko żyć!
Choć przyjdzie czoła spłonić!

Idź, śpiewko moja, idź,
Daremne porzuć skargi,
Potrzeba, śpiewko, żyć,
Choć ból — zaciśnij wargi!
Nie starczy marzeń nie...
Idź w najem! idź bez skargi!

St. er.

Odpowiedzi redakcji.

Pani H. Romockiej. Dodatki do pisma stosownie do życzenia Szan. Pani wysłamy po otrzymaniu dokładnego adresu. Dopłata w ciągu roku stanowi rb. 100. Wzory Kili-mów w stylu ludowym dołączaliśmy w kw. I, wzór altany w stylu zakopiańskim wysłamy przy № 27.

Do M. R. S. Matki Polki. Dział literacki mamy zaopatrzony na czas długi, więc obrazka „Dla nich“ pomieścić nie możemy. Co do artykułu o przemysle ludowym, to pomieściliśmy już pracę p. Piątkowskiej tej treści, obecnie chodzi nam głównie o dane dotyczące obecnego stanu tego przemysłu w różnych stronach Polski, prosimy więc o dostarczenie w formie zwykłego sprawozdania opisu tego przemysłu w okolicy przez Sz. Panią zamieszkiwanej.

Przewodnik adresowy.

Biura Nauczycielskie.

J. Jahołkowska, Marszałkowska 118.
Marya Noworyto dawniej Golezewska,
Marszałkowska 94.
Ant. Piasecka, Św. Krzyżka 20.
Popławska dawniej Kuczborska, Mar-
szałkowska 88.
E. Hennel, Krucza 19.

Biura melioracji ogrodniczych.

WARSZAWIANKA przedsiębiorstwo
zdobniczo-ogrodnicze, porady fachowe,
inspekcje, plany. J. Gebethner, Mazo-
wiecka 6.

Drób rasowy i jaja wylęgowe. Dominium
Nowa Wieś, Telaki, g. Siedl.: Kury,
indyki Sokołskie, gęsi Emdeńskie.

Farby i Zaprawy do podłóg.

Henryk Osiński, Miodowa № 12.

Hafty.

Zakopiańskie hafty, ubrania ludowe
i kilimy. Wspólna 50, m. 3.

Hôtel — pension.

Hr. Stadnickiej, Krucza 42, telef. 4260.
Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej, Krak.-
Przedm. 5.
Zofji Wernerówny, Królewska 29.

Księgarnie.

M. Borkowskiego, Marszałkowska 97.
Kupno i sprzedaż produktów nabiałowych.
Warsz. Ziemiańskie Tow. Mleczarskie,
Nowy Świat 44.

„Lekarze dentyści“.

Lekarz-dentysta A. Zawadzki, Mar-
szałkowska 108 róg Chmielnej.

Mag. konf. damskich.

L. Szyszko & Co., Ś-to Krzyżka № 16.

Magazyny Bielizny.

Bracia Zander, Nowy Świat № 43,
Marszałkowska № 88.

Materiały piśmienne.

A. Gorska, Szpitalna 9.

Naczynia kuchenne.

Szczawiński, Senatorska 31.

Pracownie i Magazyny jubilerskie.

J. Lipowski, Trębańska 9.
A. Oraczewski, Nowy Świat 29.
J. Ruszczyński, Senatorska 22.

Pracownie sukien.

M-me Alexandrine, Świętokrzyżka 5.
„Filomena“ daw. A. Kotarska, Wspól-
na № 32.

Pończochy bez szwu i trykotaże.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Pracownia amazonek.

A. Riedel, Wróbla 18, m. 13.

**Roboty kobiece na kanwie, suknie i t. d.
i przybory.**

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Składy nasion i narzędzi ogrodniczych.

„Ogrodnik Polski“, Mazowiecka 11.

Szuwaksy i Smary

„Chromolin“, Ordynacka 9, m. 21.

Ubrania dla dzieci i uczniów.

S. Przeździecki, Mazowiecka Nr. 5,
poleca w najnowszych fasonach.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874.

Fabryka Wyrobów Stolarskich

JÓZEF SAWICKI w Warszawie,
ul. Mokotowska 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszystkich stylach klasycznych oraz
najnowszych fasonach modernizmu (secessji) z wyborowych materiałów.
Ceny umiarkowane. **Telefon 2625.**

Zakład wyrobów blacharskich

A. Hakebeila

141. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty budowlane, krycie wież i dachów oraz nierównana konku-
rencyja robót ornamentacyjnych i kościelnych. Na składzie posiada wielką
ilość najpraktyczniejszych wianien z piecykami, jak również lodowni pokojowych.

CENY PRZYSTĘPNE.

MAGAZYN MÓD

K. Świdorskiej

Warszawa, ul. Chmielna Nr. 10.

Znany z wykwintnego gustu, po-
leca kapelusze angielskie, skromne
i najstrojniejsze po cenach przy-
stępnych.

Prowadząc pracownię modeli kape-
luszy damskich na Cesarstwo, Pa-
nie pragnące wyuczyć się modniar-
stwa, mają możność poznać tak-
we w ciągu dwóch sezonów grun-
townie.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny.

Poleca wszelkie roboty w zakres ta-
picerstwa wchodzące. W. Tuszewski
Ś-to Krzyżka № 3. Firma istnieje od
1878 r.

Zakład gimnastyki szwedzkiej dla kobiet i dzieci.

Heleny Prawdzic-Kuczalskiej, ul. Mo-
nuszki 9. Od Czerwca do Paździer-
nika w Ciechocinku „Zachęta“.

Zarodowa chlewnia w Kruszynie. Rasy
angielskie Yorkshire i Tamworth,
adres: Kruszyna, p. Kłomnice, gub.
Piotrkowska.

Ogłoszenia w tej rubryce da- jemy BEZPŁATNIE.

Poszukują pracy:

Panienska 17-to letnia ociemniała skoń-
czyła z patentem Instytut dla ociem-
niałych, poszukuje zajęcia. Mogłaby
udzielać początków muzyki, czytania,
pisania i robót.

Skończona gimnazistka z maturą za-
graniczną, obecnie studentka wydziału
medycznego w Krakowie, poszukuje
kondycji na lato jako nauczycielka lub
jako felerzka w zakł. leczniczym lub
do osoby cierpiącej; posiada muzykę,
języki — wiadomość w redakcji.

Akuszerka z patentem felerzskim
szuka posady na wsi. Długoletnia
praktyka. Bliższą wiadomość w re-
dakcji.

Wiadomość w redakcji od 11-ej do 1-ej.

Niezamożna nauczycielka chce sprze-
dać meble wypalane. Wiadomość w Sa-
lonie artystycznym.

Letnisko dla pracujących. Mogę przy-
jąć jeszcze 20—25 osób. Wiadomość
w redakcji „Świata Kobięcego“.

Nowa książka

Adama Szymańskiego

O najlepszym Elementarzu Świata
znakomitym elementarzu polskim.

Do nabycia we wszystkich księgarni.

Cena 50 kop.

SKŁAD:

Księgarnia Naukowa, Krucza 44.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie w WARSZAWIE

Z. JASIŃSKIEJ
Włodzimierska Nr. 19.

Umieszcza: Nauczycieli, Nauczycielki,
Angielki, Francuzki i bony.

Treść: Od Redakcji. — Od administracji. — Młoda Irlandja (Henri D. Davray). — Matka, p. I. Dąbrowskiego. — W sprawie postępu, p. Annę Limprechtównę (Orsyd). — Między nami, p. Emilję Węstawską. — Wychowanie moralne w Stanach Zjednoczonych, p. E. Zypowską. — Kursa wakacyjne języków nowożytnych, p. E. Zypowską. — Sklepiki wiejskie, p. J. Zakrzewską. — Nie dalekiej przeszłości wiersz, Jawy. — Z Zakopanego, p. Idę Pi-
lecką. — Wilh. Feldman, „Współczesna Literatura Polska 1880—1904“, p. J. T. Hodi. — O czym piszą. — Przegląd dzia-
łalności kobiecej. — Z tygodnia. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcji. — Ogłoszenia.

PRZEGLĄD MÓD, p. N. Meisnerową. — Dział informacyjny. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Marja Karczewska.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Іюня 1905 г.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.